

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska – dzień dobry Państwu! To będzie spotkanie z historią, ale nie tą podręcznikową, która jest tworzona przez konkretnego człowieka. Moim i Państwa gościem jest Pani Maria Agnieszka Siwecka – uczestniczka konkursu literackiego Listy katyńskie Narodowego Centrum Kultury i jednocześnie córka zamordowanego oficera. Dzień dobry.**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Dzień dobry.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: W konkursie NCK z okazji osiemdziesiątej rocznicy Zbrodni Katyńskiej wziąć udział mógł każdy. Chodziło o napisanie listu do kogoś z rodziny, kogoś, kto pochodził z miejscowości, w której mieszkamy lub do kogoś, kto nas w jakiś sposób zaintrygował. Adresaci mieli być oczywiście osobami, które zostały zamordowane w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku w Zbrodni Katyńskiej. Pani postanowiła napisać list do swojego taty, którego nigdy nie poznała, nie zdążyła Pani poznać, ponieważ został zamordowany prawdopodobnie przed Pani narodzinami.**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Tak. Urodziłam się dwudziestego kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. A jak wiemy pierwsze transporty z Charkowa, wywózki na śmierć to pierwszy, drugi, trzeci kwietnia, ale aż do początku maja.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: To Pani pierwszy list do taty. Postanowiła Pani napisać do ojca w swoje osiemdziesiąte urodziny, czyli dwudziestego kwietnia tego roku tak jak Pani powiedziała. Skłonił do tego panią konkurs NCK. Czy już wcześniej, kiedyś Pani o tym myślała?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Tak. Myślałam o tym, bo były i takie wystawy poświęcone Katyńcykom w Muzeum Katyńskim. Wystawa, gdzie były przedstawione listy dzieci do ojców w obozach w Starobielsku, w Miednoje, w Kozielsku. No ja nigdy takiego listu nie miałam okazji napisać, no bo nie było mnie jeszcze wtedy na świecie.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: I teraz nadszedł ten czas. Postanowiła Pani, że to jest dobry moment?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Zauważyłam ten konkurs przy okazji przeglądania wystawy również – rysunków Starobielska publikowanych właśnie tylko w internecie. I doszłam do wniosku, że przyszedł taki moment, kiedy mogę napisać taki list.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Zanim może przejdziemy do listu, rozmawiajmy trochę o Pani ojcu. Nigdy go Pani nie poznała, całe życie żyła Pani z**

**mglistymi wspomnieniami o tacie z opowieści mamy, a także reszty rodziny. Mimo że, taty fizycznie nie było, to chyba można powiedzieć, że jakby był obecny przez życie. Być może nawet bardziej niż gdyby był fizycznie.**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Tak. Oczywiście był w naszym domu. We wszystkich mieszkaniach było zawsze jego zdjęcie. Nie można było mówić o tym, gdzie zginął. Jako dziecko w szkole nie mogłam o tym powiedzieć, ale kiedy po latach spotkałam się ze swoim rówieśnikami, to był rok dziewięćdziesiąty czwarty, to powiedzieli mi, a my wszyscy wiedzieliśmy, że twój ojciec zginął w Katyniu. W Charkowie poprawiłam ich, teraz już wiadomo. No tak, ale my to wiedzieliśmy i wiedzieliśmy, że nie wolno o tym mówić.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: To kneblowanie ust chyba też było dodatkowo bolesne?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: W domu o tym się mówiło i moja mama oczywiście tuż po wojnie podjęła poszukiwania ojca, śladów ojca. No cóż, dostała zawiadomienie z Czerwonego Krzyża w Genewie, że nie został odnaleziony. A z kolei Polski Czerwony Krzyż wystawił jej zaświadczenie, w którym była data śmierci – grudzień czterdziestego pierwszego roku na terenie Związku Radzieckiego.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Jaka była dalsza droga poszukiwań Pani taty? Bo w pewnym momencie Pani wzięła sprawy w swoje ręce. Jak zweryfikowała Pani to zaświadczenie i ten brak informacji i jak odkryła, gdzie jest pochowany Pani tata?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: No tak się szczęśliwie złożyło, że wyjechałam na zachód, czyli do Stanów Zjednoczonych na stypendium.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: To było w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym roku?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Tak. I wtedy poradzono mi pójść do polskiej księgarni i zapytać o wydawnictwa, które wiadomo było, że takie listy katyńskie ukazały się w Londynie. I księgarnia sprowadziła mi listę katyńską Moszczyńskiego, wydaną właśnie w Londynie. To było kilkanaście wydań i wtedy znalazłam nazwisko ojca na jednej ze stron. Oczywiście ten pierwszą listę mam do dziś.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: To był ten pierwszy moment, gdy zobaczyła Pani w tym siedemdziesiątym piątym roku tak naprawdę na piśmie, że tata nie żyje? Wcześniej tliły się jakieś takie nadzieje, że być może gdzieś jest, tylko nie może wrócić?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Trudno było przypuszczać, że jeszcze wróci. To cóż to wojnie moja mama mogła tak myśleć. Na pewno w tysiąc dziewięćset czterdziestym

trzecim roku, gdy ukazały się listy katyńskie, a ojca na nich nie było, to mama miała nadzieję. Tuż po wojnie jeszcze też, ale potem to już wiedziałyśmy, że nie ma go już wśród żywych. Nieznany tylko był los, los jeńców Starobielska, bo los tych z Kozielska to był znany Las katyński. Los jeńców Starobielska to były tylko przypuszczenia, a to, że być może okolice Charkowa, mama w swoim śledząc gazety, zapisała wieś Dyrgacze. Potem okazało się, że to owszem nieduża wieś koło Charkowa – Piatichatki.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Ale jak doszły do tego Panie? W jaki sposób odkryły, że to tam jest pochowany Pani tata?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: To już były listy tak zwanych ubywających, przywiezione i przekazane prezydentowi Jaruzelskiemu w tym czasie i w rodzinie katyńskiej tłumaczyłyśmy te listy. To były w języku rosyjskim. I na tych listach również, to był rok dziewięćdziesiąty, odnalazłam swojego ojca.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Kiedy pierwszy raz odwiedziła Pani grób taty?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: To nie grób, to las. Las koło Charkowa. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku jedna z pierwszych pielgrzymek rodzin katyńskich. Dzieci z całej Polski pojechały do Starobielska i do tego lasu w Piatichatkach. Mieliśmy jechać na pierwszego listopada, nie dostaliśmy wiz. W końcu pielgrzymka odbyła się pierwszego grudnia. Kiedy jechaliśmy przez Ukrainę, to pierwszy śnieg na polach był już w Starobielsku. Ponad dwieście kilometrów od Charkowa zwiedziliśmy miejsce obozu, czyli cerkiew i przyległe budynki, i gdzie oficerowie stacjonowali. Pojechaliśmy do lasu i tam raz pierwszy mogłam położyć przy krzyżu, który już Komitet Katyński tam umieścił, położyć wiązankę z napisem „Kochanemu tacie”.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Proszę wybaczyć, źle się wyraziłam to właściwie nie grób, a miejsce pochówku w lesie, które zostało, brzydko mówiąc, przerobione na cmentarz, który teraz można odwiedzić. Teraz jest to po prostu miejsce pamięci, miejsce pochówku. W tym dochodzeniu do prawdy, którym się Pani z nami podzieliła, pomogła też Pani literatura.**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: W Stanach Zjednoczonych w Buffalo w księgarni udostępniono mi to, co było możliwe, więc Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi” czy Swianiewicza „Katyń”. Już z tego mogłam poznać warunki życia w obozie. To Józef Czapski opisał we wspomnieniach starobielskich. A z kolei cały okoliczności, cały rys historyczny no opisany przez Swianiewicza.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Ten brak, o którym rozmawiamy – brak taty towarzyszy Pani przez całe życie. Czy ma Pani żal, żal do ojca, że go nie ma, bo mógł podjąć inne wybory? Żal do historii, do ludzi, którzy tę historię stworzyli, do ideologii, która doprowadziła do zbrodni?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Żal to oczywiście. No każde dziecko chce mieć ojca, tęskni za ojcem, więc to jest brak, którego no nie można naprawić. Natomiast nie mamy wpływu na losy nasze, na historię. No oczywiście, że system, którego ofiarą został wraz z tych dwudziestu dwu tysiącami innych jeńców mój ojciec. Ten system był okrutny. No można powiedzieć, dokonano zbrodni, którą trudno wybaczyć.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Powiedzmy coś więcej o Stanisławie Wacławie Siweckim. Był porucznikiem piechoty, przydzielonym do siedemdziesiątego szóstego pułku, w którym odbywał ćwiczenia rezerwy jako dowódca plutonu.**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: O wszystkim dowiedziałam się oczywiście dopiero po latach, bo nawet kiedy już wiedziałyśmy sporo o jego drodze, to nie było pewne czy to był siedemdziesiąty szósty pułk piechoty, czy osiemdziesiąty pierwszy, a że był dowódcą plutonu, właściwie dowiedziałam się z noty biograficznej, która umieszczona została w księdze cmentarnej „Charków”. Czyli, że to historycy opracowujący te noty z jakichś dokumentów dowiedzieli się. To, co wiedziałam to, to że ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Najpierw pracował jako sędzia i ta pierwsza praca jego to był Radzymin, miasteczko położone dwadzieścia pięć kilometrów od Warszawy i tam mieszkali moi dziadkowie. Dziadek Jan Łoj-Góźdz był pisarzem hipotecznym w sądzie. Mój ojciec tam zaczął pracować jako sędzia, więc najpierw poznał mojego dziadka. Potem poznał dopiero jego córkę, czyli moją mamę – Janinę Łoj - Gódziównę. Ślub moich rodziców odbył się w Warszawie dwudziestego trzeciego października tysiąc dziewięćset trzydziestego roku w kościele poseminaryjnym na Krakowskim Przedmieściu. Młodzi małżonkowie zamieszkali w domu na Krakowskim Przedmieściu sześćdziesiąt jeden. To dom moich pradziadków.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Dom nie przetrwał?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Został zburzony do fundamentów. Już pierwsza bomba już wiemy, że padła w trzydziestym dziewiątym roku, ale uszkodziła tylko skrzydło domu. Natomiast w czterdziestym czwartym prawdopodobnie w końcu września kolejna bomba zburzyła go do fundamentów.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Na koniec chciałabym powiedzieć, że bardzo trudno przejść obok tego listu obojętnie. Prawdopodobnie dlatego, że nie jest fikcyjny. Są w nim prawdziwe emocje, te emocje się czuje. A czy Pani czuje się w jakiś, choć minimalny sposób oczyszczona? Czy napisanie tego listu pozwoliło na przeżycie swego rodzaju katharsis, zamknięcie pewnego rozdziału, może pewnego rodzaju pożegnanie, pogodzenie się z losem swoim, z losem taty, z losem swojej rodziny?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Ja nie uważam tego jako katharsis. To, to właśnie takie marzenie spełniłam swoje napisania listu, bo jak powiedziałam, na tej wystawie bardzo

wzruszyły mnie listy dzieci no już sześćoletnich z rysunkami do swoich ojców i to zarówno do ojców, którzy byli w obozach jenieckich niemieckich, jak i w tych sowieckich.

**DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Czy na koniec mogłabym w imieniu swoim i naszych słuchaczy poprosić Panią o odczytanie treści listu, który napisała Pani do swojego taty?**

MARIA AGNIESZKA SIWECKA: Warszawa, dwudziestego kwietnia dwa tysiące dwudziestego roku. Kochany tatusiu, po raz pierwszy piszę do Ciebie list. Dziś są moje urodziny już osiemdziesiąte. Jest piękna wiosna, kwitną żółte forsycje, białe tawuły i różowe magnolie. Zazieleniły się wierzby płaczące, oglądałam je z okien mojego balkonu. Jest trudny czas pandemii, trzeba przebywać w domu. Kiedy się urodziłam też była wiosna. Mój dzień urodzin dwudziesty kwietnia to również dzień urodzin Adolfa Hitlera. W Radzyminie wywieszono flagi Trzeciej Rzeszy. Był to smutny czas okupacji niemieckiej. Kiedy mama poszła zarejestrować mnie w magistracie, to ku jej zdumieniu wręczono jej kwiaty. Moja młoda mama wozila mnie w wózku na spaceru ulicą wokół starego cmentarza. Nie było Cię przy nas. Mama nie wiedziała, że już Cię nie ma na tym świecie. Napisała do Ciebie list, w którym donosiła Ci, że urodziła dziewczynkę, której nadano imiona Maria Agnieszka. Pewnie go nie dostałeś. W liście do mamy z czternastego lutego tysiąc dziewięćset czterdziestego roku pisałeś „Słońce zaczyna przygrzewać coraz silniej, zimę mieliśmy wyjątkowo ostrą jak na te strony, ale przebyłem ją bez zaziębienia. Czuję się dobrze. Jestem pełen otuchy, co do przyszłości”. W ostatniej karcie pocztowej ze Starobielska z datą ósmego marca tysiąc dziewięćset czterdziestego roku z troską pisałeś do mamy „Życzę Ci, aby zbliżająca się chwila przeszła jak najlepiej”. Nie wszystko skończyło się szczęśliwie. Nie wróciłeś do nas. Po zakończeniu wojny mama wciąż czekała na Twój powrót. Nie doczekała się. Kamienica na Krakowskim Przedmieściu nie ocalała. Z Waszego mieszkania mama na ruinach domu znalazła tylko serwetkę. Kościół pokarmelicki, w którym dwudziestego trzeciego października tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku braliście ślub przetrwał. Kamienicę we Włocławku zabrało nam ludowe państwo. Życie w PRL-u nie było łatwe. Mama nie wyszła po raz drugi za mąż, pracowała, dokończyła studia na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Całe życie przepracowała w Instytucie Teleradiotechnicznym. Ja ukończyłam studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu warszawskiego. Uzyskałam doktorat w dziedzinie biochemii i całe prawie życie zawodowe związałam z Instytutem Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk. Teraz jestem na emeryturze. Mama aż do swojej śmierci w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku śledziła doniesienia o Katyniu i innych miejscach kaźni. Ja będąc na stypendium w Stanach Zjednoczonych w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku, odnalazłam Cię na liście opracowanej przez Adama Moszyńskiego wydanej w Londynie. Przywiozłam ukryte w zawodowych papierach książki Stanisława Swianiewicza „W cieniu Katynia” i Jerzego Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi”. Dowiedziałyśmy się z nich, jak wyglądało życie w obozach w Kozielsku i Starobielsku. Im udało się przeżyć, Tobie nie. Byłeś młody i jak wynika z listów pełen optymizmu. Przez te wszystkie lata naszego życia bardzo nam Ciebie brakowało. Zawsze o Tobie

pamiętałyśmy. Na grobie rodzinnym Siweckich na starych Powązkach tablice pamięci Twojej i Twojego brata umieściły Twoja siostra i moja mama już w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku. Jest na niej napis „Oddali swe życie za Polskę w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku”. Dzięki odważnemu księdzu prałatowi Boguckiemu zostałeś wymieniony w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku na tablicy ofiar drugiej wojny światowej na ścianie kościoła pod wezwaniem świętego Stanisława Kostki na Żoliborzu. Masz też tabliczkę pamięci na ścianie kościoła pod wezwaniem świętego Karola Boromeusza. Już na niej jest miejsce Twojej śmierci – Charków. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku byłam z pielgrzymką rodzin katyńskich w Starobielsku. Chodziłam po dziedzińcu i schodach budynku obozowego, w którym pewnie byłeś przetrzymywany. W Piatichatkach koło Charkowa w miejscu, gdzie las skrywał Twoje szczątki, jest teraz cmentarz. Byłam tam trzy razy. W najbliższym czasie, gdy tylko zakończy się epidemia koronawirusa, też tam pojedę. W Radzyminie dzieci ze szkoły podstawowej posadziły dąb ku Twojej pamięci. Jest prawie naprzeciwko budynku sądu grodzkiego, w którym przed wojną pracowałeś. Kończę już ten list, który piszę w imieniu tych osób, które Cię kochały i które już nie żyją, a które zawsze o Tobie pamiętały. Twój rodzice, siostra Stefa i Jasia – Twoja żona i moja mama. Zawsze o Tobie pamiętająca i kochająca córka – Maria Agnieszka Siwecka.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie